

Umrzesz w Koenigsbergu.

Wolf Messing przepowiedział przyszłość Kaliningradu.

W końcu listopada mijającego roku (2009) cały kraj pasjonował się przygodami słynnego wieszczka i hipnotyzera **Wolfa Messinga** - kanał "Rossija" emitował serial o tym legendarnym człowieku. Zainteresowanie osobą Messinga jest w pełni uzasadnione: zgodnie ze scenariuszem filmu, Wolf Grigorjewicz jeszcze w 1942 roku przepowiedział dokładną datę ostatecznego rozgromienia faszystowskich Niemiec, do jego słów, niby ogromną wagę przywiązywał sam Stalin. Mówią, że Messing widział przez czas. Rolę, tego unikalnego telepaty w filmie zagrał aktor Eugeniusz Redźko. Zagrał bardzo wiarygodnie. Przekonująco. Mogę to śmiało potwierdzać, ponieważ osobiście znałem Wolfa Grigorjewicza.

Hopak z przysiadem.

To teraz, kręcą o nim filmy i opowiadają legendy, a wtedy - w 1970 roku - Messing nie był taki słynny. Jeździł z występami gościnnymi po kraju, przy czym, nie pogardzał pozaetatomymi, prowincjonalnymi miasteczkami. Z tej przyczyny, zajął także i na wyspę Sachalin - do portu Korsakow. Życie tam, sami rozumiecie, było szare. Dlatego wizyta "Artysty z Moskwy" wywołała niebywałe zainteresowanie. Przed wyznaczoną godziną, w „Domu Oficerów” zebrały się odświętnie ubrane żony oficerów, przedstawiciele inteligencji (*nauczyciele, lekarze i dziennikarze rejonowej gazety*), przebywający w porcie marynarze floty handlowej i obrotni rybacy. Uczniowie też przyszli. Wśród nich i ja z przyjaciółmi - ośmioklasistami.

Nie można powiedzieć, że wiedzieliśmy dużo o Messingu, a i mistyką nikt z nas nie interesował się. Ale mądrała, prymus i zwycięzca wszechzwiązkowej olimpiady z fizyki, Sasza Bogdanow powiedział, że będą demonstrowane doświadczenia wykazujące istnienie słabych, elektrycznych impulsów mózgowych. Mówiąc prościej - czytanie myśli. No, i poszliśmy. Ciekawe jednak...

Z początku nic nadprzyrodzonego się nie działo. Zwykły seans hipnozy. Wiecie, taki, kiedy na scenie zbierają kilku ludzi i oni po odliczeniu „do trzech” tańczą, pływają w morzu albo wykonują coś w tym rodzaju. Zabawne, oczywiście. Korsakow - miasto małe, wszyscy znają się nawzajem. Tak, że podstawione osoby są z góry wykluczone. No i Messing czuł, kogo trzeba z sali „wyrwać”, żeby publiczność nie miała żadnych podejrzeń. Po tańcach na scenie, naczelnik oddziału politycznego garnizonu, jeszcze przez miesiąc mocno się rumienił, a jego uroczą małżonka wstydziła się ludziom pokazać. Jakby nie było, miejscowa władza, a tu taki publiczny wygłup z hopakiem w przysiadzie...

Wartownik pod hipnozą

Potem wszystko potoczyło się bardziej ciekawie. Messing zaczął odgadywać myśli. Czynił to inaczej niż w filmie (*na odległość*), a „w kontakcie” – trzymając osobę biorącą udział w eksperymencie za rękę. Obok nas siedział poważny oficer - zadał jakieś zadanie związane z biblioteką, znaleźć jakąś książkę i otworzyć odpowiednią stronę – dokładnie nie pamiętam. Messing, bardzo głośno, klepał dłonią po nadgarstku oficera, cały czas powtarzając: „*Proszę myśleć! Proszę myśleć!*” - odgadnął wszystko bardzo dokładnie. Potem Wolf Grigorjewicz zwrócił uwagę na nas - uczniów. Oczywiście, nasz mądrała Sasza Bogdanow szybko zrobił na nim wrażenie, próbując wyjaśnić Messingowi, że jemu, uczniowi, udało się odgadnąć

fizyczną istotę wolfowskiego fenomenu. Niby to, włókna nerwowe - to są przewodniki, a myśli – to ukierunkowany ruch elektronów. Ogólnie, wszystko jest bardzo proste. Pozwólcie tylko Saszy, a on wyjaśni, jak moc ludzkiej miłości zmierzyć amperomierzem.

Wolf Grigorjewicz - chudy staruszek z siwą grzywą włosów - nawet się roześmiał. Po koncercie z każdym z nas trochę porozmawiał. Żałuję, że nie pomyślałem wówczas, aby poprosić go o autograf. Uczciwie mówiąc, spotkanie to, wtedy nie miało dla mnie żadnego znaczenia, a to, o czym mówił, przypomniałem sobie znacznie później.

Minęły dwa lata, ukończyliśmy średnią szkołę i rozjechaliśmy się po świecie. Sasza Bogdanow wyjechał do nowosybirskiego miasteczka akademickiego, a ja i Żenia Baryszew wstąpiliśmy do szkoły morskiej. Z Żenią, między innymi, Messing szczególnie długo po koncercie o czymś szeptał i jak się okazało, rozmowa ta, była bardzo pożyteczna dla Baryszewa. Nie, przepowiadania przyszłości oczywiście nie nauczył się, ale często zaskakiwał kolegów szczególnymi możliwościami.

Pewnego razu, kiedy obejmowaliśmy wartę, Żenia założył się o puszkę mleka skondensowanego, że przestoi jako wartownik przy sztandarze przez dwie godziny, nie poruszając się - jak żołnierz przy mauzoleum. I co myślicie? Stał, jak statua. Nawet ciężki karabin trzymał nie przy nodze, a na dłoni, bagnetem do góry, bez opierania na ramieniu. Dyżurny szkoły był po prostu w szoku, a Żenia potem wyjaśnił, że zahipnotyzował swoją rękę – mówił, że część zdolności przeszła na niego od Wolfa Grigorjewicza.

Żenia jeszcze, nawet dziesięć razy z rzędu, mógł zgadnąć, w której dłoni kursant zacisnął kamyk albo, która z pięciu zaciśniętych w pięści zapalek - krótsza. Przy odgadywaniu, musiał tylko lekko dotykać palcami płatek ucha tego, który je chował. Tak, że kiedy losowali, kto pobiegnie po wódkę, Żenię od razu wyłączali z losowania. Imię gońca było już mu znane.

Zadziwiająco, ale przy końcu drugiego semestru, ekstrasensytywne zdolności Żeni niespodziewanie zniknęły, a był to właśnie - 1974 rok. Właśnie wtedy umarł Messing...

Człowiek z Jujuy

Po ukończeniu szkoły o Messingu długo nie wspominałem. Służba na łodzi podwodnej, nauka w akademii, delegacja za granicę – to były ważne sprawy. W 1996 roku przeszedłem do rezerwy i osiedliłem się w Kaliningradzie. Zaczęłem pasjonować się turystyką ekstremalną: rozpoczęły się wędrówki po świecie. I oto w tym roku zaniósł mnie „wiatry” do Argentyny. A tam, w odległej górskiej prowincji (*24 godziny piłowałem autobusem z Buenos Aires*), z rażącą rosyjskie ucho nazwą **Jujuy** (*czyta się chuchui*), spotkałem pewnego mężczyznę - **Ariela Corteza**. Był on dyrektorem niedużej galerii artystycznej, co dla Indian z plemienia Keczua, jest wielką rzadkością. Nawiązaliśmy rozmowę i okazało się, że - ojciec Ariela spotykał się z Wolfem Messingiem, gdy ten przebywał na gościnnych występach w Argentynie. Wówczas, Wolf Grigorjewicz przepowiedział biednemu Indianinowi, że jego syn będzie malarzem. Przepowiednia się spełniła.

W tym momencie, przypomniałem sobie, co Messing, w odległym, 1970 roku powiedział. A powiedział mniej więcej to: odwiedzisz wszystkie kraje, gdzie byłem ja, Messing, a później resztę życia spędzisz szczęśliwie i umrzesz w mieście Koenigsberg. (***nazwa Koenigsberg wydała mi się wtedy kompletną bzdurą – to, było niemieckie miasto, już od dawna było naszym Kaliningradem.***)

Stop - myślę. Już byłem w Polsce, Niemczech, Austrii, Francji, Indiach i Argentynie. Oprócz tych krajów, Messing jeździł jeszcze do Japonii. Znaczący, pozostaje mi jeszcze tylko odwiedzić ten kraj, po czym Kaliningrad przemianują! Oto i zakończę swoje życie w Koenigsbergu.

Jeszcze jedna okoliczność, potwierdzająca prorocstwo Messinga. Gdy tylko zacząłem przemyśliwać wyjazd do Japonii, naczelnik administracji Kaliningradu, Feliks Łapin publicznie opowiedział się za przywróceniem naszemu miastu historycznej nazwy - czyli Koenigsbergu. Więc czeka mnie jeszcze - wyjazd do Japonii...

A. Zacharow

źródło: <http://www.rudnikow.com/>

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz